Rok V. Kraków, 7 lipca 1873. **Nr. 97.**



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy Rogackiéj Nr. 256.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Do króla kurkowego.

Satyra wielbi urząd, lecz sądzi człowieka;
Satyra, mówiąc prawdę, względów się wyrzeka.
Król, prezes czy marszałek, czy téż dwornia cała,
Satyra o nic nie dba — gdy *belera* dała.

Tyś więc królem! to dobrze, nawet i zaszczytnie;
Raz drugi już korona na twéj głowie kwitnie.
Lecz przyznaj, mości królu, choćto przykre słowo:
Żeś nie chciał królem zostać, za to ręczę głową;
Chciało się marszałkować, szlacheckim zwyczajem,
Nosić tytuł dla formy i skwitować z krajem.
Gdy takie były żądze, czemuś nie spudłował?
Czy cię strzelba zdradziła? czyś mylnie celował?
Wszakże *pudło* w Galicji hańby nie przynosi,
Każdy powiat rad *pudło* swym marszałkiem głosi.

Tyś królem dubeltowym, więc jak Wilhelm nowy,
Zamianuj się cesarzem — masz awans gotowy.
Zawiść możnych kuzynów niechaj cię nie trwoży,
Boś królem z własnych zasług, a nie z *Łaski Bożéj*.
Prędzéj niż Izabella, niż włoscy książęta,
Wkładasz na swych poddanych nowych więzów pęta;
A Jerzy hanowerski dałby sto tysięcy —
Co ja mówię?... to mało... dałby stokroć więcéj,
Byle cię tylko ujrzał w króla majestacie,
I przejrzawszy, zawołał: „*Widzę*, panie bracie!“

Tyś królem! czemu nie ja?... równe mamy prawa:
Ciebie na tron wyniosło — co? strzelecka wprawa;
I ja strzelam niezgorzéj, a jak palnę czasem,
Tysiące czytelników budzi się z hałasem.
Ty zbiłeś szczątek kurka — ja sprzątnę całego *);
Przystawiasz ludziom stołki — i jam nie od tego.
Robisz wygodne łóżka — a moje zadanie
Ozdabiać je kolcami na rozkoszne spanie.
Gdy więc wspólny nasz zawód i jednakie znoje,
Czemuż ma być wieńczone tylko czoło twoje?!

To krzywda i niesłuszne losów są wyroki,
By jednemu dać comber, a drugiemu skoki.
Zgódźmy się i rozdzielmy władzę po połowie:
Ty bądź królem w strzelnicy, ja będę w Krakowie.
Nie chcesz? żal ci? To dobrze. Nic na tém nie stracę
I będę wspaniałomyślnym... zemstą nie odpłacę;
Gdyż w pewnym względzie nieba są dla mnie łaskawsze:
Ty królem będziesz przez rok, ja djabłem na zawsze.

Djabeł.

*) Z półmiska. — *Uwaga zecera.*

Posiedzenie

Rady miejskiéj.

(Sprawozdanie djabelskie.)

Wniosek komitetu budowy pomnika dla b. rządu rzeczypospolitéj babińskiéj wywołał żywą dyskusję.

Radca Wymowny jest zdania, że miejsce przez komitet proponowane w *kwadracie* nie jest odpowiednie, głównie z tego powodu, że jestto punkt najbardziéj uczęszczany, pomnik przeto byłby ciągle narażony na nieskromne spojrzenia publiczności.

Radca Plantator, broniąc *kwadratu,* radzi ogrodzić pomnik wyższemi od niego żerdziami pomalowanemi na zielono, co sprawiać będzie widok piękniejszy od samego pomnika, a plantacjom przypominać będzie, że zieleń nietylko w trawie i na żerdziach, ale i w głowach nawet być może. Mówca popiera swe zdanie długoletniém doświadczeniem.

Radca Dowcipny utrzymuje, że gdy b. rzeczpospolita miała milę *kwadratową* rozległości, gdy rządy jéj były co najmniéj *kwadratowe,* gdy daléj zajęcie się rady kwestją pomnika przypomina pod wielu względami dochodzenie *kwadratury* koła, gdy nakoniec cały ten koncept pomnikowy *kwadruje* zupełnie z usposobieniem rady, — *kwadrat* jest przeto najodpowiedniejszém miejscem na pomnik.

Radca Bezinteresowny, wychodząc z zasady *similia similibus,* radby mieć pomnik przed swoim domem.

Radca Przemyślny nie widzi żadnéj korzyści w postawieniu pomnika w *kwadracie;* proponuje przeto piaszczysty brzeg Wisły, gdzie coroczne wylewy mogą obiecywać potrzebę ciągłych reparacji.

Gdy nikt więcéj głosu nie zabiera, przewodniczący przypomniawszy obecnym, że już *oddawna zrezygnował,* mówi daléj:

„Kto z panów zgadza się z tém, co ja myślę, niech powstanie... Nikt nie wstaje... Większość zatém jest mojego zdania: pomnik będzie w *kwadracie.*"

Co do sumy, jaką rada przyczynić się ma do kosztów budowy pomnika, zdania były również jednozgodne:

Radca pierwszy proponuje 1000 zła., *drugi* 2000 zła., *trzeci* 3000 zła. i tak daléj w stosunku prostym aż do ostatniego radcy.

Sprawozdawca przerywa ten nie udany zapał uwagą, że koszta wystawienia pomnika wynosić mają tylko 7600 zła.

Radcy Dziesiątemu zdaje się, że to suma za wysoka; byłby więc zdania, żeby ogłosić licytację, tém więcéj, że zna takich przedsiębiorców, którzy gotowi są wykonać roboty za 5000 zła.

Niezwykła ta opozycja wywołuje gwałtowny wybuch w izbie; przewodniczący telegrafuje do rady powiatowéj tarnowskiéj z zapytaniem, jak zwyczaje parlamentarne radzą postąpić w podobnym przypadku; ale zanim odpowiedź nadeszła, umysły się uspokoiły, i wśród głębokiéj ciszy przemawia radca *Pożyczkiewicz:*

Panowie! Nie potrzebuję wam przypominać, że propaganda komunistyczna przybiera różne formy i posługuje się różnemi środkami; nie potrzebuję zwracać waszéj uwagi, że zmniejszanie komuś godziwego zarobku o całe 2000 jest również komunizmem, w innym tylko przejawie; nie potrzebuję zachęcać was, abyście odrzucili wniosek mojego poprzednika, z którym w każdym innym przypadku zgodziłbym się najzupełniéj; nie potrzebowałbym się nawet wcale odzywać, ale nie mogę milczeć, kiedy idzie o honor nasz, o honor naszéj rady! (Liczne oklaski; wołanie: Bravo! fora!) Tak, panowie; powtarzam: o honor naszego miasta!... Nietajno wam, ile już zarzutów najniesłuszniejszych przeciwko nam podniesiono, że nie umiemy zużytkować miljonowéj pożyczki! Czyż ubliżającym nam targiem sami usprawiedliwiać mamy podobne oszczerstwa? Kiedyż, do licha, pozbędziemy się téj nieszczęśliwéj pożyczki, jeśli o każde głupie dwa tysiące targować się będziemy? Skończyłem i siadam.

Głosy. Doskonale! Ma słuszność! Mało dla przedsiębiorcy 7600 zła... Dać mu 10,000!

Przewodniczący. Ależ panowie! przedsiębiorca nie żąda więcéj nad 7000... musimy więc poprzestać na téj sumie.

Radca Rachunkowy. Szkoda, szkoda!

Kwestja trzecia — co do napisu mającego się umieścić na pomniku — idzie jak po mydle.

Radca Literacki wnosi, aby odczytać projekt napisu i debatować nad nim.

Radca Swegochowu protestuje, utrzymując, że sala rady nie jest miejscem do odbywania egzaminów z czytania.

Sprawozdawca czyta:

Rzeczypospolitéj babińskiéj
następczyni jéj
pomnik ten stawia.

Przewodniczący. Kto ma co do nadmienienia przeciw napisowi... proszę mówić.

Radca Uczony. Z uwagi, że zachodzi tu czterokrotny zbieg *genitivusa,* a obok tego *pleonazm,* wnoszę za usunięciem wyrazu: *jéj.*

Przewodniczący. Dobrze.

Radca Domyślny. Ponieważ napis ma być na pomniku, a innego pomnika w całém mieście nie mamy, uważałbym, że wyraz *ten* jest zupełnie zbyteczny.

Przewodniczący. Dobrze.

Radca Skrupulatny. Wyraz *stawia* byłby właściwym w czasie budowy pomnika, ale skoro napis ma być umieszczony na samym końcu, należy więc zmienić go na *postawiła.*

Przewodn. Dobrze.

Radca Artystyczny. Dla symetrji i elegancji napisu trzeba wiersz pierwszy dać w miejsce drugiego, a drugi na początek.

Przewodn. Dobrze.

Do-Radca Djabeł. Jabym sądził, że to nikomuby nic nie szkodziło, gdyby tak między dwa pozostawione w trzecim wierszu wyrazy dodać maleńkiemi (ale złotemi) literkami wyraz: *sobie.*

Przewodn. Dobrze. (Do sprawozdawcy) A teraz proszę przeczytać napis w redakcji zmienionéj w myśl powyższych poprawek.

Sprawozdawca czyta:

Następczyni
Rzeczypospolitéj babińskiéj
pomnik sobie postawiła.

Przewodn. Bardzo dobrze! Ślicznie! Pozostaje nam tylko odesłać to arcydzieło literackie do *komisji napisowéj* dla poczynienia poprawek pod względem ortografji, gramatyki i składni, gdyż to przechodzi już naszą specjalność.

Na porządku dziennym mamy jeszcze następujące sprawy *naglące:*

1. Obmyślenie środków przeciw szerzeniu się cholery;
2. Redakcja listów gończych, mających się wysłać za komisją uporządkowania miasta;
3. Rozmyślanie nad grożącą nam w przyszłości budową gmachów szkolnych i innych;
4. Odczytanie rozprawy pod tyt.: Zużytkowanie pożyczki półtoramiljonowéj, czyli powieść o babie, która nie mając kłopotu....

(spostrzega, że nie ma nikogo w sali.)

i dlatego....

posiedzenie zamykam.

Posiedzenie trwało trzy godziny bez pięciu minut.

Rozmowy zmarłych.

(Według Plutarcha.)

Ekscelencja. Z czém przychodzisz, Zygmuncie?

Zygmunt. Przekonawszy się, że zbudowana przezemnie *Warownia krzyża* rozsypała się w gruzy w skutek niestosowności gruntu, czy też podmulona przez źródło żywéj wody, — składam najuniżeniéj na ręce Waszéj Ekscelencji podanie o konsens na założenie prochowni pod sklepieniami kościoła parafjalnego.

Ekscelencja. Nie jestżeto zbyt śmiałe z twojéj strony żądanie?

Zygmunt. Bynajmniéj. Złożyłem już niejednokrotnie dowody, że nie cofam się nigdy przed żadném, choćby ryzykowném przedsięwzięciem.

Ekscelencja. To prawda; nie zapominasz, że charakter powołania i sukienka są ci najbezpieczniéjszą tarczą od wszelkich pocisków. Ale — przypuściwszy na chwilę, że przychylę się do twojéj prośby — jakąż będę miał pewność, że nie spowodujesz eksplozji w samym środku miasta?

Zygmunt. Mój takt...

Ekscelencja. Właśnie brak taktu, to twój najcelniejszy przymiot. Zapomniałeś już o wybuchu, jaki nastąpił w twéj prochowni na przedmieściu?

Zygmunt. Burda uliczna... niewarta wspomnienia.

Ekscelencja. Piękna mi burda, dla któréj trzeba było konsygnować wojsko!...

Zygmunt. W każdym razie wybuch nie był niebezpiecznym, skoro stłumiony został przez mularzy, cieśli i przekupki. Trochę guzów, kilkadziesiąt zakrwawionych nosów i pewna ilość sińców rozdanych szkolnéj młodzieży zamiast dekoracji; ot cały rezultat wybuchu, ktory — przyznać należy — na długo uspokoił rozognione umysły.

Ekscelencja. Niech i tak będzie; ale powtórna edycja eksplozji, i to w mieście, może mieć gorsze następstwa.

Zygmunt. Zapałkę zdusi się w palcach, lampę zadmuchnąć można, większy ogień zalewa się wiadrami wody; gdyby przyszło do czego, są jeszcze sikawki ręczne i grubszego kalibru z przodu i z tyłu napełniane.

Ekscelencja. Naprzykład W r a n d l a albo K r u p p a?

Zygmunt. Tak jest, Ekscelenjo, i inaczéj być nie może. Mamy być kościołem wojującym, więc bądźmy nim. Upuszczenie krwi nie zaszkodziłoby wcale tym zapaleńcom, czytającym bezbożne dzienniki, tym naśladowcom Gilewskiego i Girtlera, którzy niebios przestrzenie łokciem chcą mierzyć; którzy, ryjąc w głębi ziemi, śmią Mojżeszowi fałsz zarzucać; którzy w to tylko wierzą, czego się palcem dotknąć mogą; to widzą, co im mikroskop albo analiza spektralna wskaże; tym komunistom, którzy sami nic nie mając, cieszą się, że Papież złupiony został przez sardyńskich bandytów; tym pozytywistom, chełpiącym się pokrewieństwem z małpą; tym...

Ekscelencja. Tak mocno ich nienawidzisz?

Zygmunt. Przeciwnie, ojcze duchowny; kocham ich całą miłością bliźniego, i dlatego właśnie że ich kocham, chcę zatracić ich ciało, ażeby ocalić dusze od zaguby wieczn éj.

Ekscelencja. I to dla ocalenia ich ubiegasz się o miejsce intratne i zaszczytne; chcesz się wywyższyć, aby ich poniżyć. Wzorze pokory i miłości chrześciańskiéj! nic z tego... Są kandydaci zasłużeńsi i starsi wiekiem od ciebie...

Zygmunt. Ojcze przewielebny!... łaski!... nie odpychaj sługi twego!... oto w pokorze całuję kolana twoje i u nóg twoich składam adres popierający gorąco moją prośbę, a podpisany przez tysiace moich bogobojnych wielbicielek. Rzeknij słowo, a każda z nich gotowa tu przybiegnąć, aby rumianemi usteczkami stwierdzić to, co białą nakreśliła rączką.

Ekscelencja. Przekonałeś mnie, synu pokory; idź w spokoju i miéj ufność. Pomyślimy o tém...

Kto pod kim dołki kopie....

Komedja wprost z życia.

Akt I.

(W magistracie.)

Pan Magistracki. Masz więc pilnować plantacji i czuwać nad porządkiem... rozumiesz? Gdyby kto psuł trawniki — aresztować... rozumiesz? Gdyby niszczył drzewa — aresztować... rozumiesz? albo niech karę zapłaci — rozumiesz, ośle?

Dozorca. Rozumiem.

Pan Magistracki. Inaczéj ty mi odpowiesz za to, rozumiesz?

Dozorca. Rozumiem.

Akt II.

(Na plantacjach.)

Pan Magistracki (do robotników). To drzewo wyciąć, tamtą ulicę zamknąć, ten trawnik skopać cały i cegłą zasypać... rozumiecie?

Dozorca (wpada i chwyta pana Magistr. za kołnierz). Aresztuję pana!... albo niech pan karę zapłaci!

Pan Magistracki. Mnie?!.... Jak śmiesz, ty bałwanie!

Dozorca. Ano, przecież pan sam mi mówił: Gdyby kto niszczył drzewa, aresztować; gdyby kto psuł trawniki, aresztować; rozumiesz, ośle?

Pan Magistracki. Widzisz, głupcze, żeś nie zrozumiał; powiedziałem ci wyraźnie: „gdyby *kto*“; a *kto*, to są inni, a nie ja... mnie wszystko wolno, bo ja mam na to pozwolenie rady miejskiéj. Zrozumiałeś teraz?

Dozorca. Djabełby tam zrozumiał takie rarytne prawa!

Pan Magistracki. No, to wynoś się precz... straciłeś służbę.

Wpływ giełdy.

Nakładca. Ileż pan żądasz za ten rękopism?

Autor. Dzieło to kosztowało mnie dużo pracy. — Proszę przynajmniéj po 30 guldenów za arkusz.

Nakładca. Dam panu po trzy.

Autor (oburzony). Jak pan śmiesz proponować mi coś podobnego! Trzy za trzydzieści... to kpiny!

Nakładca. Niech się pan nie obraża, rzecz bardzo naturalna: akcje banku industrjalnego np. stały po 130 a nabyłem je teraz po trzy... Daję więc panu stosunkowo daleko więcéj, — a wiadomo panu zapewne, że teraz wszystkie *papiery* spadły.

Planty, łysy i opinja.

(Niebajka.)

Był łysy, — były planty
Z bujną trawy grzywą;
Łysy, chodząc po plantach,
Patrzał na to krzywo.
I nuż wydzierać trawę
Rękami, zębami.
Wtém napotkał Opinję
Pomiędzy drzewami.
„Co czynisz?!“ spyta ona.
„Co mi się podoba;
„Jeśli ja mam być łysy,
„Bądźmy łysi oba.“

Djabeł
jako do-radca miejski.

Szanowna rado! Któż nie wie na świecie, jak wielki ciężar twoją kieszeń gniecie! Półtora miljona z budżetu nie zdmuchnąć; najtęższe głowy łatwo mogą spuchnąć, zanim wymyślą sposób niezawodny, by wydać pieniądz zbytni, niewygodny. Już od pół roku suszym mózgownice, niszczy się planty, nowe rznie ulice, a tych pieniędzy jakoś nie ubywa; rata za ratą regularnie wpływa. Cóż począć mamy w tak ciężkim wypadku, gdy odpowiedzialność czeka nas... w dodatku. *Est modus in rebus* przysłowie powiada. Gdy więc odszukać nic nie może rada, ja, wasz przyjaciel i druh rzewnotkliwy, znalazłem dziurkę gdzie odpłyną wpływy, a odkładając na bok poetykę, od razu przejdę w arytmetykę:

W ciągu pięciu lat mamy wystawić pięć gmachów (szlachtuz, szkoły, szpital i t. d.) za sumę mniéjwięcéj trzykroć sto tysięcy. Urządzając tę rzecz po *ludzku*, nagrody konkursowe za najlepsze plany wraz z kosztami dozoru przy budowie, wyniosłyby najwyżéj 10 do 12 tysięcy. To głupstwo i drobnostka, na którą nie warto zwracać uwagi. Zróbmy więc po *djabelsku:* sprowadźmy jeszcze jednego budowniczego wyłącznie do sporządzenia planów i wykonania robót, a wtenczas wydatki będą:

pensja budowniczego po 3500 złа. przez lat pięć........	17,500
temuż ½ % od kosztów budowy	1,500
temuż na mieszkanie, światło, opał, usługę i materjały piśmienne i rysunkowe	10,000
dwom pomocnikom pensji po 1200 zła. przez lat pięć....	12,000
na urządzenie biura i wydatki nieprzewidziane	4,000
Razem zła....	45,000

W ten sposób i owca prędzéj zjedzona i kilku wilków nasycić się zdoła i sława rady będzie ocalona i nikt z zawistnych już nie zawoła:

A toż mi rada! toż ojcowie miasta!
Wzięli pożyczkę, schowali i basta!

Djabeł.

Z biura adresowego
Djabła.

Pani M. S. w Krakowie. — Wymieniony w nrze 96 fabrykant kapeluszy słomkowych *nie jest fabrykantem,* nie ma własnego towaru, a sklepik swój zaopatruje — kapeluszami nieprawnie przywłaszczanemi i *ausszusami* z tandety wiedeńskiéj. Jeszcze bliższych wiadomości udziela się na zapytania frankowane pod adresem: *Kamień wiejski* poste restante. Osoby *reflektujące* raczą się pospieszyć, gdyż pan *fabrykant* wynosi się niebawem *nach Draussen.*

Verba veritatis
bankowi galic. dla handlu i przem.
z okazji zamknięcia rachunków 1873 r.

Miljonkroć stotysięcy djabłów zjadłeś, banku!
Krzyki, wrzaski, wymysły, skargi bez ustanku,
Że ja, djabeł, czart z czartów, pozwalam przybłędzie
Rozpierać się swobodnie na krakowskiéj grzędzie.

Wciąż robisz nadużycia poczwaro przeklęta!
Jak ty śmiesz od pożyczek pobierać procenta?
Jak śmiesz, ty obżartuchu, żądny krwi i potu,
Pożyczać i bezczelnie potém żądać zwrotu?!
Jak śmiesz, ty kreaturo, do miljonset biesów,
Żądać pewnego wekslu i pewnych podpisów?
Jak śmiesz brać dziesięć na rok, ty łakomcze brzydki.
Gdy tylko po sześćdziesiąt biora nasze żydki?

Na to trzeba lichwiarza, wydziercy, lamparta,
Każdy banczek wiedeński stokroć wiecéj warta,
Bo pusując swe akcje, łapie wróble w sidła,
I zarzyna bez brzytwy i goli bez mydła.
A ty koźle uparty — ty djable rogaty,
I drugicheś nie wciągnął i sam nie miał straty.
I jeszcze dywidendę śmiałeś dać od akcji,
A gdzie jest solidarność, gdzie? sługo reakcji!
Gdzie postęp? gdzie uczciwość? gdzie rozum? niecnoto!

Wszak się każdy w Krakowie dopytywał o to,
Ileś stracił — czy prędko przewrócisz koziołka.
A tu nic... Na to trzeba lali, draba, kołka,
By na tyle dowodów życzliwości, strachu,
Wyjść tak jakby nie było wcale w Wiedniu *krachu.*

Więc jako patron wszystkich, co na giełdzie graja,
Wszystkich co pożyczaja, łaja i gdéraja,
Wszystkich co wola obcych aniżeli swoich,
Rozkazuję: Zaprzestań tych figlów psich twoich.
Gól te, które koniecznie pragna być golone,
I gdyś wlazł miedzy wrony, to krakaj jak one.
Zastosuj się wedle sił do wiedeńskiéj kliki,
Któréj swemi podstępy tylko psujesz szyki.
Wyrzuć mi za drzwi szlachtę raz do wszystkich biésów,

A na swych dyrektorów obierz szmajgełesów.
Okpiwaj, gól, wysysaj, nie daj dywidendy,
A gdy pójdziesz tą droga, powrócę ci względy.

Zbytek gorliwości.

Pewna nauczycielka w pewnym zakładzie naukowym, z wypracowań uczennic z historji polskiéj usuwa starannie wszelką wzmiankę o Polsce *rozebranéj,* jako o rzeczy bardzo nieprzyzwoitéj i niewłaściwéj dla młodych panienek. Szkoda, że minęły już bachowskie rządy, któreby nie zaniedbały wynagrodzić skromną nauczycielkę za tak wiernopoddańczą *wstydliwość.*

System monetarny.

W dalszym ciągu środków przedsiębranych w celu usunięcia szkodliwych następstw *krachu* wiedeńskiego, Nasze ministerstwo skarbu poleciło przygotować i następnie rozesłać na wszystkie krańce cywilizowanego świata dostateczną ilość nowych papierów wartościowych, które wszystkie przyjmowane być mają za gotówkę.

Papiery te, wydane na okaziciela, opiewają na:

sto djabłów,
kroć set djabłów,
sto tysięcy djabłów,

a w razie dostatecznéj gwarancji, wystawione byś mogą nawet na
wszystkich djabłów.

W każdym razie i w każdém miejscu płatne są *a vista.*

Dotychczasowy bilon: *Idź do djabła!* jako zbyt drobny do tranzakcji handlowych, wycofany zostanie z kursu.

Delegat nasz na zjazd monetarny w Wiedniu polecone ma sobie usilnie popierać, aby powyższe wartości przyjęte zostały za jednostkę monetarną międzynarodową.

Sposób na wierzycieli.

(W hotelu.)

Żyd. Nu, wielmożny pan przyjechał nakoniec, to i ja moje pieniądze dostanę.

Szlachcic. Ale mój Mortko kochany...

Żyd. Co to jest kochany?! ja muszę mieć moje dwieście guldenów z procentami.

Szlachcic (prosząc). Bądź jeszcze cierpliwy trochę.

Żyd. Jakto cierpliwy? ja i tak przecierpliwy; termin dwóch miesięcy upynął. Ja mówię panu, że ztąd nie odejdę, dopóki moich pieniędzy nie dostanę.

Szlachcic. Ależ mój Morteczku!

Żyd. Choćbym do sądnego dnia czekał, nie odejdę.

Szlachcic (chwyta się nagle za brzuch). Aj, aj! Mortko ratuj!... aj, boleści!

Żyd (przestraszony). No, co to jest co pan robi?

Szlachcic (słabym głosem). Oj ratuj, ratuj... przyjechałem z Rzeszowa.

Żyd. Gewałt! cholera!.. szwarcjur! Niech pan będzie zdrów! (ucieka.)

Szlachcic (śmiejąc się). A to mi się udało!... teraz i za rok do mnie się nie zbliży.

Z powodu jubileuszu.

Jak wiadomo naszym czytelnikom, mamy obchodzić wkrótce *setny jubileusz*. Zaproszenia już na wszystkie strony rozesłane, odczyty przygotowane, program uroczystości został ogłoszony, ze wszystkich okolic kraju nadchodzą zapisy na wspólną ucztę; niby zatém nie zdawało się przeszkadzać świetności obchodu. Tymczasem *z pewnych sfer krakowskich* otrzymujemy *memorandum* z przyjacielską radą, abyśmy zaniechali rzecz całą. *Memorandum* to zwraca naszą uwagę, że jubileusz podobny zakrawałby na demonstrację; że dzisiejszego pokolenia nie należy zaznajamiać z *naszą* przeszłością, któréj wyrzec się nam trzeba, jeżeli pragniemy mieć przyszłość*); że — jeżeli już koniecznie nam chodzi o urządzenie jakiego obchodu *edukacyjnego* — należałoby obrać inny, pożyteczniejszy cel, np. błogosławione zlanie się dwóch linji Burbonów, zmartwychpowstanie Francji po wypędzeniu *Uzurpatora I*, zbratanie się Ferdynanda neapolitańskiego z bandytami i złodziejami dla odzyskania tronu ojców; szlachetne, bezinteresowne i bezkrwawe zabiegi Don Karlosów; albo nakoniec uczcić grubożałobnym obchodem tak bolesną dla ludzkości setną rocznicę zniesienia zakonu jezuitów, która także w bieżącym roku przypada.

Memorandum powyższe zakomunikowane zostało komitetowi jubileuszowemu do należytego uwzględnienia; co zaś do setnéj rocznicy jezuickiéj przypadającéj rzeczywiście na dzień 21 bm. pomówimy o niéj obszerniéj w następnym numerze *Djabła*.

*) Dziwna rzecz, że konserwatyści krakowscy i pozytywiści warszawscy, chociaż do różnych celów, temi samemi przecież chodzą manowcami.

Nad pięknym błękitnym Dunajem.

Synek. Proszę papy, dawniéj jak czterdzieści dni deszcz padał, to był potop; a czemuż teraz nie ma potopu?

Ojciec. Bo widzisz teraz, jeżeli Pan Bóg chce, żeby się ludzie topili, to zamiast potopu zsyła im *baissę* na giełdzie.

Łamigłówka Nr. 40.

o	n	a	m
o	n	a	d
o	n	a	n
e	l	l	e

1. Często ludziom nieszczęśliwa,
2. Gdy w dzień ślubu kracze wrona.
3. Tak się czasem On nazywa,
4. A tak czasem zwie się Ona.

Łamigłówki nr 39 nadesłano 65 rozwiązań; pomiędzy niemi jedno z Chrystjanji, a dwa ze Strasburga.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się dla **stałych prenumeratorów** okładkę do **czwartego rocznika „Djabła.“**

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwoрza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Kazania ks. Goljana, w każdą niedzielę, o god. 10 min. 30.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) codziennie: dla czytających od 9 do 1, dla zwiedzających od 11 do 1 (bezpłatnie).

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 do 4 bezpłatnie.

Lekarze.

M. Madurowicz (ul. Bracka, pod Białą głową) prof. Uniwersytetu, dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet. Od g. 3 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ul. Florjańska 336). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12.

A. Rosner (ul. Florjańska 336) prof. Uniwersytetu, dr. medycyny. Lekarz chorób zewnętrznych. Od god. 3 do 5.

Redakcje pism.

Kraj ulica Mikołajska Nr. 435.
Czas ulica Mikołajska Nr. 444.
Djabeł ulica Rogacka Nr. 256.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznych. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła“.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B. przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 8.*

Ogród strzelecki, *obok dworca kolei. Restauracja, cukiernia i mleczywo. Koncerta w środy, soboty (po 15 c.) i w każde święto (wstęp 20 c.). Początek koncertu o g. 4.*

Hotele.

„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski“ (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera“ ul. Szpitalna.

„Saski“ (ul. Sławkowska). Największy hotel w Krakowie. Powozy i karety miejscowe. Omnibus hotelowy na dworcu przy każdym przychodzącym pociągu.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).

W hotelu Saskim (ul. Sławkowska i św. Jana). Kuchnia francuzko-polska, jedzenia à la carte, wina i inne trunki doborowe.

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy. Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 49 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

F. Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek. Takiż sam magazyn we Lwowie.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie it. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Wieczorek (Rynek hotel Drezdeński) fabryka rękawiczek, bielizna męzka i towary galanteryjne.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

I. Dönning (ul. Grodzka 65). Zakład fryzjersko-perukarski. Kosmetyki, blansz, róż, puder, płyn do barwienia włosów i perfumerje.

Henryk Zychoń, ulica Grodzka l. 90. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła“.

I. Zarzycki (ul. Florjańska 332). Skład ubiorów męzkich. Wielki wybór ubiorów letnich i zimowych, oraz wszelkich przyborów mundurowych. Skład sukna i kortów.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Biuro zleceń.

W. Tomaszewicz (ulica Szewcka 207). Załatwia wszelkie komisa — ekspedjuje wszystkie pisma krajowe i zagraniczne. Administracja Przeglądu Lekarskiego.

Okolice Krakowa.

Sikornik i kopiec Kościuszki, Bielany, Wola i Panieńskie Skały.

Przejażdżka fjakrami. Cena zależna od ugody i dobréj woli powożącego — gdyż dotąd nikt nie pomyślał o ustaleniu taksy na wycieczki zamiejskie.

Krzeszowice, ruiny zamku w Tenczynku, Czerna, Alwernia i okolice. Pociągami wiedeńskiemi.

Wieliczka. Zwiedzanie salin, (we wtorek, czwartek i soboty).

Wyjazd z Krakowa koleją o god. 11 min. 30 rano (I kl. 66 c., II 49 c., III 26 c.) powrót o god. 7 min. 40.

Zdrojowiska.

Swoszowice. Kąpiele siarczane. W czasie pory kąpielowéj komunikacja omnibusem.

Szczawnica. Poczta osobowa z dworca kolei, codziennie o god. 1 m. 30 w poł., i o g. 7 wiecz. Cena złr. 9 c. 30. Miejsce na 3 osoby.

Rabka. Tą samą karetą do stacji Skomielna za złr. 5 c. 46.

Zakopane. Do stacji Nowy Targ, za zł. 6 c. 80.

Krynica. Pociągiem lwowskim do Bochni. Z Bochni pocztą o g. 6 m. 50 rano i o god. 1 w nocy. Cena zła. 6 c. 63. Miejsce na 7 osób.

Iwonicz. Pociągiem lwowskim do Tarnowa, z Tarnowa posztą do stacji Miejsce, za złr. 6 c. 58.

Za rubla płacą złr. 1.49.
Za talara złr. 1.65.